



## MOSZE WASĄG

ur. 1917; Międzyrzec Podlaski

<b>Tytuł fragmentu relacji</b>	Wojna
<b>Zakres terytorialny i czasowy</b>	Lublin; II wojna światowa
<b>Słowa kluczowe</b>	Lublin w okresie II wojny światowej, dzielnica żydowska na Podzamczu, początek wojny, okupacja, więzienie na Zamku, Zamek, ślub, wesele, Sybir, Rosja, Ukraina, Armia Czerwona, antysemityzm, powroty, wojna

### Wojna

Jak Niemcy chcieli wejść do Lublina, to wszyscy strażnicy z tego Zamku uciekli. Zostawili klucze - na podwórku wyrzucili - i uciekli. To ja, nigdy nie zapomnę tego: otworzyłem wszystkie cele, które były - czy to byli złodzieje, czy to byli komuniści, którzy siedzieli tam... Oni w nocy uciekli, a raniutko Niemcy weszli. To jedna rzecz, ja już chciałem wyjść, słyszę taki odgłos, ale tępy odgłos, ale skąd to idzie, wiedziałem że tam są schodki i ja do nich pukam: „Kto to?” „Ratunku!”. Ja znalazłem klucz i otworzyłem - i tego nigdy nie zapomnę - dziecko! Była tam kobieta i ona trzymała dziecko, które urodziła parę godzin przedtem. Było okrwawione, jak to po porodzie, to jeszcze polecałem szukać gdzie jest woda. Ja do wody, jakąś tam szmatę znalazłem, co mogłem jej pomóc. I ja się bałem, że za chwilę mogą Niemcy wejść, bo już byli przed Lublinem, już na Bramie, już oni byli na koszarach VIII Pułku Legionów Piechoty. To ja pamiętam, ona mówi: „Jak się pan nazywa?” Powiedziałem: „Nazywam się Mosze”. Ona zapisała i jeszcze mnie pocałowała w rękę. No młody byłem, wtedy miałem - to było w 1939 - 22 lata miałem, już nie dziecko byłem, to zacząłem pierwszy raz w moim życiu płakać. Nigdy nie zapomni się tego. Ja mogę zapomnieć, co ja wczoraj jadłem, a takich rzeczy się nie zapomina. Nie ja tylko tam poszedłem, dużo ludzi weszło tam, ale bali się, a ja się nie bałem, bo ja znałem tamto miejsce, bo chodziłem tam z jedzeniem. Już miej więcej wiedziałem gdzie co jest.

Był rozkaz, żeby nie wychodzić z domu, to było zakazane. Kto wychodził to zabijali. Znajomą w moim wieku zabili. Potem powiedzieli, że ludzie w wieku od 18 do 50 lat mają się zgłosić do nich, na Plac Okopowy. Tam boisko było. Tylko mężczyźni. Kobiet nie brali, tylko mężczyzn do roboty. Ja też poszedłem tam, ale uciekłem. Byłem tam jeden dzień i jedną noc nocowałem tam. To też tam były polskie chłopaki, których aresztowali, bo to byli i polscy i żydowscy chłopcy. Spaliśmy w stodole, pod daszkiem, kiedyś były tam konie, tam był też obok cmentarz polski. I jeden mówi: „Chłopcy, dzisiaj uciekamy w nocy.” To tak mówię: jak oni zaczną uciekać przez dach na cmentarz, to ja też w ten sposób zrobię. Ale jak oni tylko weszli na płot, to Niemcy od razu zaczęli strzelać. Zabili wtedy - nie wiem - trzech czy czterech, to już nie pamiętam ilu, ale ja się schowałem z powrotem i mówię: nie będę uciekał. I rano kobiety przyszły z jedzeniem i wtedy ja uciekłem. Jak uciekłem? Moja matka przyszła przynieść jeść i ona mi dała koszyk z jedzeniem.

To ja wziąłem ten kosz, czapkę wrzuciłem i wyszedłem przez bramę. To jeden woła: „Halt! Zatrzymaj się! Co ty tutaj robisz?” Ja mówię po żydowsku, trochę podobny do niemieckiego, mówię: „Ja przyniosłem jedzenie dla ojca.” I on popatrzył się, co ja mam w koszyku i widział, że tam nie ma nic i wtedy uciekłem.

Po tym jak Niemcy weszli, to jak ja byłem jeszcze dwa miesiące z nimi w Lublinie i potem uciekłem do Rosji. W nocy wzięliśmy ślub z moją żoną i wyjechaliśmy. Mój szwagier, Polak, powiedział: „Michał, ty nie masz co siedzieć tutaj. Uciekaj”. To było w listopadzie. Ślub był u mojej żony w domu. Przyszedł rabin, dał nam ślub. Dziesięć osób było, nie wolno było wyjść. Do siódmej tylko było pozwolenie. Może dziesięć minut cały ślub trwał. Tylko przeczytał, napisał, podpisał i do widzenia. Tylko członkowie rodziny byli. Pamiętam dokładnie datę, bo to było żydowskie Szabes Barajsiesz. To była sobota po świętach Kuczek, to był koniec świąt Kuczek - święto Symchat Torah. Tydzień w sobotę po świętach, to się mówi Szabes Barajsies. Ja w nocy wziąłem ślub, a rano uciekliśmy. Do Piask, przez Piaski do Chełma i przeszliśmy Bug. Stamtąd – Żytomierz. Nas Polak przeprowadził przez rzekę. Myśmy uciekli stamtąd, strzelali do nas, ale myśmy już byli na drugiej stronie. I rano wyszliśmy, byliśmy w stodole, jeszcze dwaj bracia byli z nami i jeszcze jedna koleżanka mojej żony i jej siostra z mężem. I rano, jak tylko wyszliśmy z tej stodoły, to nas aresztowano - ta straż pograniczna. I oni zaprowadzili nas do Włodzimierza.

Potem - była taka komisja niemiecka w Rosji – że kto chciał wyjechać z powrotem, kto chciał wrócić do Polski to mógł się zapisać, ale ja zgubiłem paszport jak zaczęli strzelać, myśmy byli w takim rowie i ja zgubiłem gdzieś paszport. Moja żona chciała wracać, bo ona zostawiła pięciu braci, zostawiła całą rodzinę. Ona była najstarsza i chciała być w domu. Ona jest z 1918 roku, rok młodsza ode mnie. Ja nie chciałem wracać ale ona chciała i poszliśmy tam, i staliśmy w kolejce całą noc, a rano chcą od nas dokumenty, a ja nie miałem zaświadczenia. Nie pamiętam, jakie zaświadczenie było potrzebne. To powiedzieli mi: nic nie można zrobić, nie masz dokumentów - nie jedziesz. I to mnie uratowało. A dużo moich kolegów pojechało... To było szczęście moje, że zostałem.

Życie w Rosji było niewesołe, to była wojna i nie było jedzenia, bałagan. Zająłem się stolarstwem. Najpierw myśmy siedzieli w starej szkole i ja powiedziałem, że ja mam 10 palców i ja chcę pracować. No i rano - godzina 9 - otwiera się sklepy, to kupiliśmy sweter, kupiliśmy jakieś takie rzeczy do sprzedania, a potem poszliśmy na targ i sprzedawaliśmy i z tego żyliśmy. I parę dni robiłem tak, ale wiedziałem, że już nic nie będzie z tego. To przyszedł jakiś wojskowy i mówi: „Kto jest stolarzem?”. To ja nie chciałem się przyznać, bo każdy leciał i mówił: „Ja, ja, ja!” I on się pytał: „A co ty umiesz?”. To on widział, że ktoś nie jest stolarzem. To ja jeszcze się obawiałem, co będzie. Nic. Przecież nie ubije. To ja wszedłem tam i powiedziałem mu: „Ja jestem stolarzem”. „Co ty umiesz robić?” Powiedziałem mu. „Jesteś ty turczyk?” Turczyk to poleruje drzewo, żeby był blask, albo kolor i on potrzebował takiego. I on pyta: „Czy umiesz to?” Mówię: „Tak”. I zacząłem tam pracować w koszarach i robiłem politurę. Ja umiałem to robić. I oni mnie zabrali tam. Ale nie na długo. Rano przyszli i zabrali nas, i stamtąd na Sybir. To było w 1940 roku. Myśmy jakieś cztery czy pięć miesięcy we Włodzimierzu Wołyńskim byli. I zarabiałem, ale potem zabrali nas, bo był rozkaz, że nie wolno pracować tym, którzy nie mają paszportu i nie wolno mieszkać koło granicy. I zabrali nas na Ukrainę. I to tak się zaczęło. A potem zabrali nas na Sybir.

Byłem dwa lata na Sybirze, pracowałem jako stolarz. Zacząłem pracować jako stolarz i nie każdy mnie lubił, bo oni mówili: „Żyd żeby tak dobrze pracował siekierą?” Ja byłem w lesie najlepszy cieśla i budowałem te domki z drzewa. Jeszcze tam byli więźniowie, których wysłali z Ukrainy na Sybir, bo oni nie mieli zaufania do nich. Ale z nami dobrze żyli. Pracowałem. Byliśmy tam półtora

roku. W 1942 roku nas zwolnili i pojechaliśmy do Ałma-Aty w Kirgizji. Dobrze, że nas zabrali na ten Sybir, bo gdybyśmy zostali na tych terenach [przygranicznych], to Niemcy, kiedy tam wkroczyli za Bug, to wymordowali wszystkich Żydów. Potem, jak stamtąd wywozili, to wyjechaliśmy do Kirgizji. To jest tam, gdzie jest Uzbekistan, Kazachstan. I tam zacząłem pracować w fabryce cukru, w cukrowni. Pracowałem w cukrowni i tam już mobilizowali też Polaków, ale nie wolno im było brać nas. Dlaczego? Bo myśmy byli polskimi obywatelami, a ja nie chciałem wziąć paszportu ruskiego. Nie chciałem, bo chciałem wrócić do domu. To w dzień, to w nocy mnie brali, żebym ja wziął ruskie dokumenty. Mówiłem: „Nie”. Inni brali. I potem mnie zabrali do rosyjskiej armii. W wojsku ich tam byłem. Mieliśmy jechać na Kalinin, na front Kaliningradzki, to też przyszedł generał. Było nas czterech Żydów i trzech Polaków, to spytali się, kto ma jakieś żale, pretensje. To myśmy wystąpili, ja wystąpiłem i powiedziałem: „Dlaczego nas biorą do wojska rosyjskiego?” Jeszcze wtedy się mobilizowała Wanda Wasilewska. Myśmy byli w pełnym rynsztunku, już wszystko było gotowe. Pytał się nie tylko nas - parę tysięcy ludzi tam było i tylko myśmy byli Polacy. I w nocy, o drugiej w nocy zawołali, żebyśmy oddali wszystkie dokumenty i wszystkie rzeczy, które dam dali. I żeby z powrotem wziąć swoje cywilne ubrania.

Potem nas zmobilizowano do Wandy Wasilewskiej. Byliśmy w Sumie. Tam się mobilizowała armia polska. Poszliśmy na front i zaczęliśmy jechać do granicy polskiej. Suma to jest Ukraina. I stamtąd doszliśmy do Lubartowa. Myśmy szli razem z wojskiem rosyjskim. Weszliśmy z Czech do niemieckiej ziemi. Doszliśmy do Drezna i Rosjanie Drezno zniszczyli. To było duże miasto, a Rosja to tak zniszczyła. To była zemsta. I tam walczyliśmy, ale niedługo, bo myśmy byli zapleczem, jak to się mówi. Potem ja w Berlinie byłem z generałem - Major Kułakow, on się nazywał - byłem jego adiutantem. Potem on był generałem. On się nazywał Kułakowski, ale on zmienił na Kułakow, bo kto miał nazwisko kończące się na -ski, to był uważany za Polaka. W Berlinie myśmy spotkali się z armią amerykańską na Odrze. W Berlinie byłem z tym majorem Kułakowem, było tam jakieś zebranie generałów, a ja byłem adiutantem. On nie miał zaufania do Polaków. Tylko mnie wziął i jeszcze jeden Ukrainiec z Polski z nami był. Ja byłem plutonowym, ale miałem dużo funkcji. Ja byłem w artylerii, w 38 Pułku. To był pułk zapasowy. Ten major Kułakow, on był dobrym chłopem, chociaż on nie lubił Żydów. Ja go poprosiłem o jedną rzecz, bo słyszałem, że wszyscy ci, którzy mają nazwisko kończące się na -ski, oni jadą z powrotem do Rosji. Już oni niepotrzebni byli. Wtedy się złączyli ci oficerowie, którzy mieli nazwisko na -ski z polską armią.

Raz myśmy siedzieli, wódkę piliśmy, to mu powiedziałem: „Ja też jedną mam rzecz, jak pan wyjedzie, to ja też się chce do domu zwolnić”. Dał mi rękę i mówi, że oficerskie słowo. I tak było. On się zwolnił i mnie zwolnili. To było w 1944 roku. Osiem lub dziesięć dni po zajęciu Lublina. I pojechałem do Lublina. Byłem w Lubartowie. Ja znałem Lubartów - miałem też rodzinę tam. Ojca brat - też się nazywał Wasąg, ale nikt nie został się. Tam był młyn, duży młyn i tam byliśmy z wojskami. Ale ja wyszedłem niedaleko, 24 kilometry, to ja mówię, że ja muszę zobaczyć, czy moja siostra żyje. I ja skoczyłem do Lublina. Wiadomo było, że 99% nie żyje. Były głosy, to i to, ale każdy miał nadzieję: a może, a może. Każdy żył z nadzieją. Pojechałem do Lublina, ale ani jednego nie znalazłem, a potem wyjechaliśmy do Łęcznej. W Łęcznej dowiedziałem się, że mój szwagier żyje. Ja miałem przecucie, że moja siostra też żyje. Szwagier miał czterech braci i wiedziałem, że oni ją jakoś wyratują. I tak było. I spotkałem moją siostrę. Od niej dostałem jedno zdjęcie.

Z mojej rodziny bliższej nie mam nikogo. Nikt nie przeżył, oprócz krewnych, którzy wyjechali za granicę [jeszcze przed wojną]. Moja żona się dowiedziała, że ja byłem w Lublinie i ja znalazłem ją jak przyjechałem z wojskiem polskim. I tak ja przyjechałem i dowiedziałem się, że ludzie

zaczynają w 1945 i 1946 przyjeżdżać z Rosji, to mówiłem, jak ktoś jechał do Lublina znajomy, że jak zobaczy moją żonę, to żeby jej powiedział, że ja tu jestem. To było w 1946 roku. Wtedy było [referendum] „3 x Tak” i wtedy Mikołajczyk uciekł za granicę, i wtedy ona jechała pociągiem, bo ona była na zajętych terenach niemieckich [na ziemiach odzyskanych] i jechała tutaj. I ona jechała z Kielc, chciała wrócić do Lublina i ją wyrzucili po prostu z pociągu. Zastanawiali się, jak ją wyrzucić - głową czy nogami, to jeden powiedział: „Wszystko jedno, jak ją wyrzucicie - i tak zdechnie”.

Data i miejsce nagrania	2000-08-27, Tel-Aviv
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Transkrypcja	Tomasz Czajkowski
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"